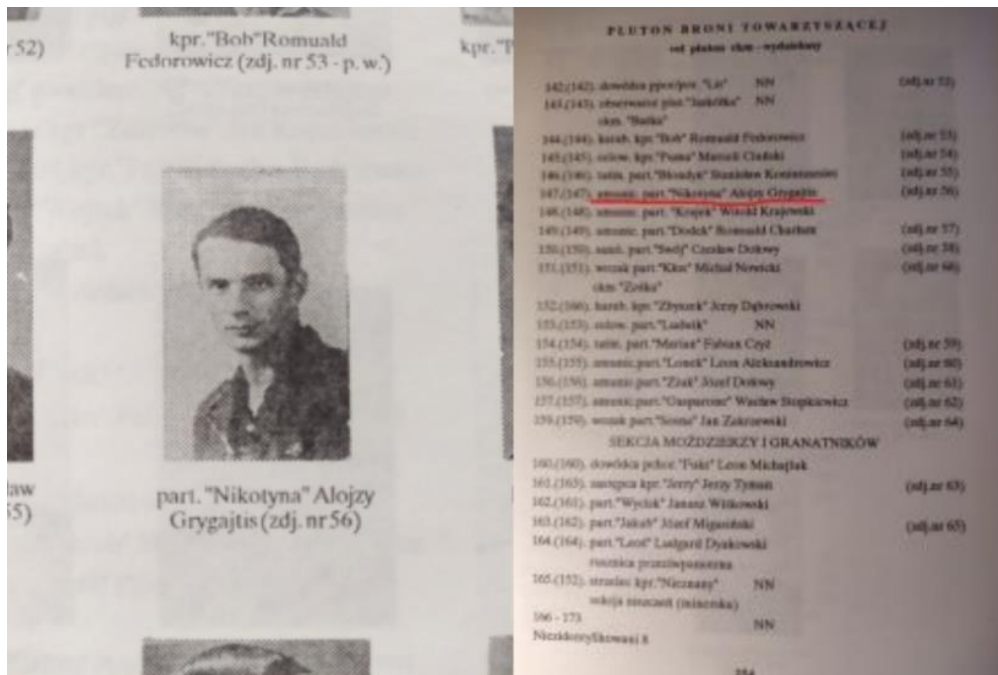


MACIEJW

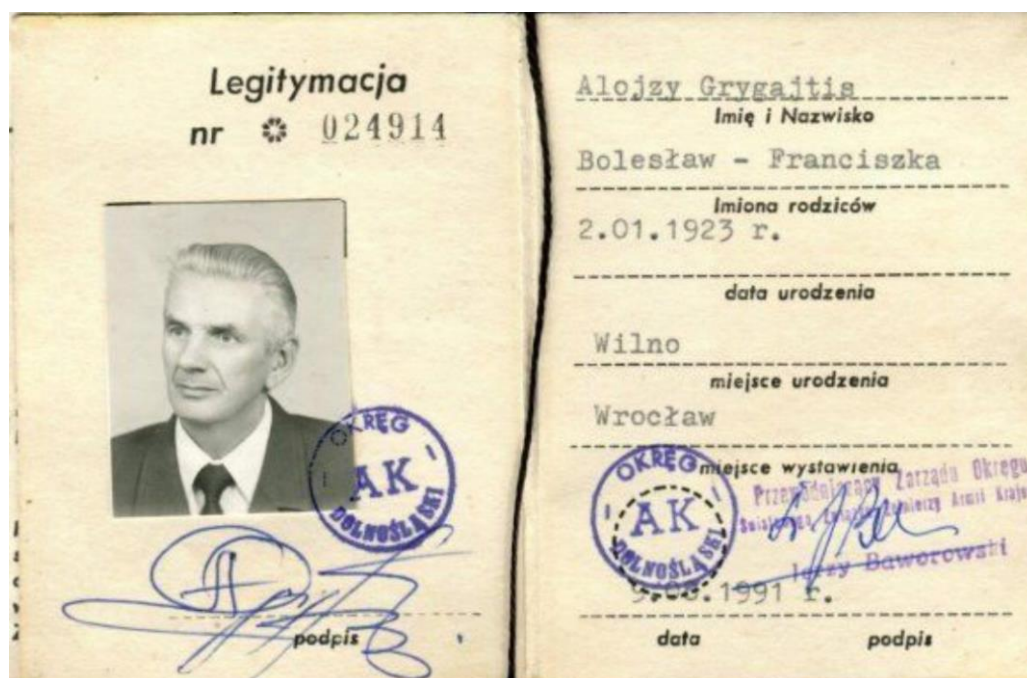
ALOJZY GRYGAJTIS - „Boże, niebo po śmierci na Wolno mi zamień”

Data urodzenia jak i wiele innych elementów jego historii są niepewne. Za to pewne jest miejsce jego urodzenia, do którego tak był przywiązany, że całe życie od jego opuszczenia tęsknił za nim. Ale od początku. Najprawdopodobniej urodził się 28 grudnia 1924 roku w mieście, któremu całym sercem był oddany – Wilnie. Mimo, że był rodzonym Polakiem, jego nazwisko brzmi litewsko. Jest to pierwsza z wielu niewiadomych w dziejach mojego pradziadka. Nazwisko to, jak mawia babcia (jego córka), nie jest naszym prawdziwym nazwiskiem rodowym. Sięgając do głębokich korzeni, bo do przodków urodzonych na początku XIX wieku, spotykamy się z nazwiskiem „Grygalis” lub „Grygas”. Wynikają one z aktów chrzcielnych, które były napisane po polsku, pomimo tego, że miejsce ich chrztu było w zaborze rosyjskim. Po Wiośnie Ludów, ludność polska w zaborze wschodnim została poddana rusyfikacji. Nazwisko to jej nie uniknęło i w polskiej wymowie brzmiało „Grygorowicz”. Taką formę przybierało aż do I wojny światowej. Gdy Litwini odzyskali niepodległość w 1918 roku, rządzący na Litwie nakazali polskim obywatelom wyprowadzić się na tereny Polski lub przyjąć tożsamość litewską. Jego rodzice – Bolesław i Franciszka – wybrali drugą opcję, gdyż byli bardzo przywiązani do Wilna. Tak powstało nazwisko „Grygajtis”.

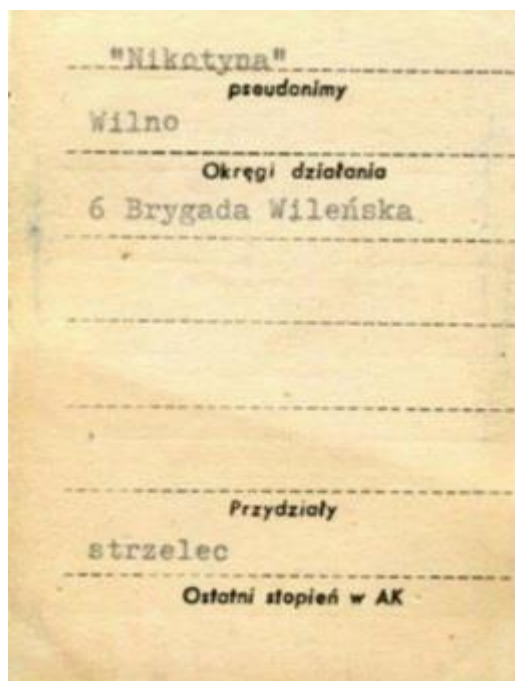


Fot. 1 i 2. Fotografia dziadka Alojzego wraz z wykazem osób wchodzących w skład Plutonu Broni Towarzyszącej, na którym figuruje dziadek pod pseudonimem „Nikotyńa”

Alojzy nie zdążył nacieszyć się spokojnym życiem, bo gdy był jeszcze młody, zaczęła się wojna. Dziadek był bardzo zaradny i potrafił szybko przystosować się do zaistniałej sytuacji. W pierwszych latach wojny (1939-1941), podczas sowieckiej okupacji Wilna, handlował wykutymi przez jego ojca toporkami, z ludnością wiejską z okolic (ojciec był kowalem na kolejach przed wojną, kuł mniejsze elementy o nieregularnym kształcie potrzebne do konstrukcji pociągów). W 1942 roku zmarła jego mama, została pochowana na cmentarzu w Nowej Rossie na najwyższym wzgórzu, według jej życzenia. Po przesunięciu się frontu na wschód i zmiany okupanta, handlował również z Niemcami. Był patriotą, dlatego bardzo chciał pomóc polskim żołnierzom w działaniach wojennych, zwłaszcza kiedy Hitler zaczął wycofywać się i Sowieci zaczęli zbliżać się do ojczystego miasta dziadka. Niestety był na to za młody i nie chciano przyjąć go do wojska. Znalazł sposób, aby się „postarzyć” (jest to jeden z powodów, dla czego jego data urodzenia nie jest pewna) dzięki czemu zajął miejsce w szeregach polskiej partyzantki (styczeń 1944). Dostał się do 6. dyspozycyjnej brygady Armii Krajowej, do plutonu broni towarzyszącej, czyli przydzielono mu funkcję CKM-isty oraz pseudonim „Nikotyń”. Jego funkcją było głównie noszenie skrzynek z amunicją. Tę samą rolę dostali Józef i Czesław Dołowy, za których pośrednictwem dostał się do AK (aby w AK były tylko osoby zaufane werbował tam „kolega kolegę”).



Fot. 3. Legitymacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej



Fot. 4. Legitymacja Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

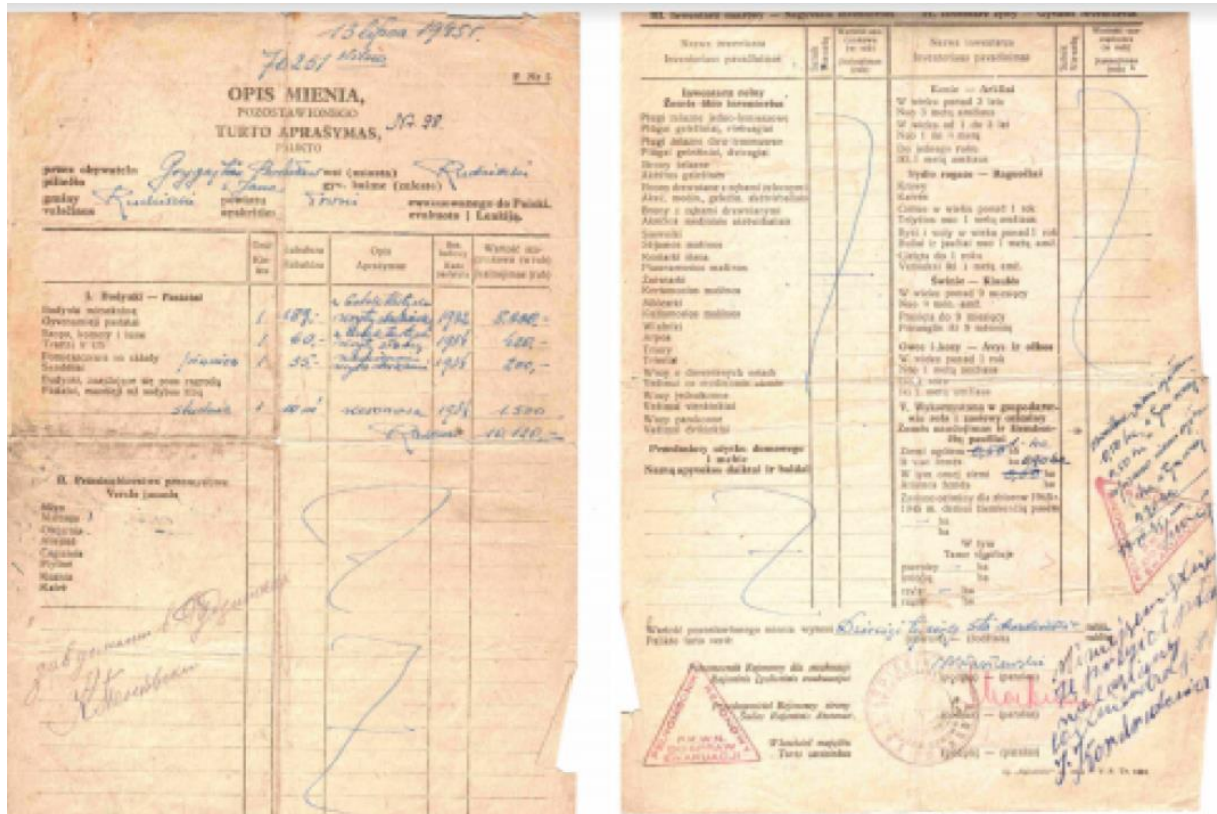
Dołowi byli rodziną zaprzyjaźnioną z Grygajtisami. Alojzy znał się z Józefem i Czesławem „z podwórka”. Ojcem ich był Antoni Dołowy, który pochodził z Natolina (miejscowość znajdująca się aktualnie w województwie mazowieckim). Był niskiego urodzenia. W 1918 wstąpił do armii Piłsudskiego, który szedł z oddziałami zbrojnymi na Wilno, aby z powrotem przyłączyć je do Polski. Kiedy miasto zostało zdobyte, Antoni zamieszkał w nim i został kolejarzem, dlatego mieszkał na tym samym osiedlu, co Grygajtisowie i dlatego rodziny mogły się te zaznajomić. Poznał tam Marię Woronowicz – wysoko urodzoną kobietę, absolwentkę petersburskiej uczelni. Ona wyszła za niego, popełniając tzw. mezalians.



Fot. 5. Mapa z lokalizacją podobozów PFL, szpitali specjalnych, obozów jenieckich i batalionów roboczych

Niestety walka z liczniejszym i silniejszym wrogiem była wielkim wyzwaniem dla oddziałów AK. Chowali się w lasach lub w wioskach, przemieszczali się tylko nocą, całe zaopatrzenie jakie mieli było zrabowane. Dziadek mówił, że w trakcie tych nocnych przechadzek potrafił spać (w znaczeniu, że odpoczywał w trakcie przechodzenia kilometrowych dystansów, które były bardzo nużące). W 1944 roku, kiedy front sowiecki się zbliżał do Wilna, szanse na wygranie jakichkolwiek potyczek malały. W lipcu tego samego roku 6 brygada Wileńska została rozwiązana. Krótko mógł się cieszyć wolnością, gdyż szybko został pojmany. Łapanki były bardzo powszechne w tym czasie. Każdy młody Polak, każdy członek lub były członek AK, każdy Polak należący do inteligencji nie mógł czuć się bezpiecznie. Tych pojmany, czyli również Alojzego, uwięziono w Łukiszkach w Wilnie. Więzienie było przepełnione ludźmi. Warunki były bardzo złe. Wszy i pluskwy nieustannie atakowały więźniów, nie było miejsca aby się położyć, najbardziej luksusowym łóżkiem było parę desek, których również było mało, fekalia i woda pitna znajdowały się w jednym pojemniku. W tym więzieniu dziadek Alek przebywał do stycznia 1945. W tym właśnie czasie został wywieziony do obozu kontrolno-filtracyjnego nr 240 w Donbasie. Był to zwykły łagier, gdzie więźniowie musieli ciężko pracować w kopalni węgla kamiennego w bardzo niekomfortowych warunkach. Pracowali tylko za pomocą prostych przyrządów, tunele były tak niskie, że nie można było się w nich wyprostować, pracownicy dusili się kurzem, panował tam potężny głód. Gdyby nie miejscowa ludność, która pomagała więźniom, dziadek mógłby umrzeć z głodu. Do tego samego łagru trafił Józef. Dnia 30 listopada 1945 udało im się uciec

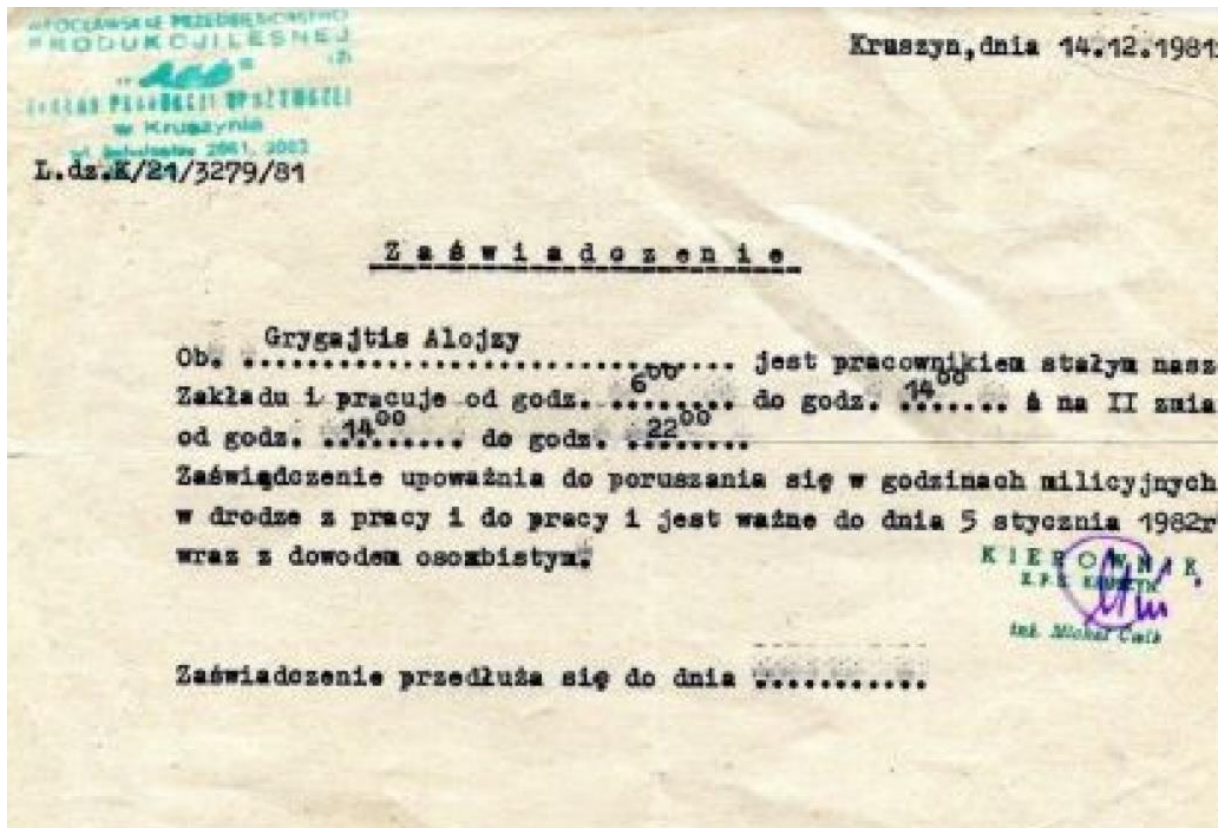
z tego obozu. Jako że byli z rodzin kolejarskich, bardzo dobrze znali połączenia kolejowe, dzięki czemu udało im się dotrzeć do Wilna. Byli w bardzo złym stanie zdrowotnym po powrocie. Józef podobno przez próg domu przeszedł na czworaka. Obydwie rodziny były już gotowe do opuszczenia Wilna, gdyż niestety nie należało już do Polski, a w dodatku z nienawiści do Sowieców chcieli uciekać jak najdalej od nich. Musieli spisać i zostawić cały swój majątek.



Fot. 6 i 7. Dokumenty dotyczące opisu mienia pozostawionego

Zanim się przenieśli, Alojzy zdążył ożenić się z Genowefą Dołową – siostrą Józefa i Czesława, była członkini AK o pseudonimie „Giesia” i „Czarna”. Zdarzyło się to prawdopodobnie na drodze swojego rodzaju „podstępu”, gdyż dziadek, jak babcia pytała się gdzie ją prowadzi, odpowiedział „niespodzianka” i zaprowadził ją do miejsca, które było przygotowane do ślubu. Babcia była postawiona w sytuacji, w której nie mogła odmówić, dlatego się ożenili. Niedługo po tym wydarzeniu, Grygajtisowie jak i Dołowi, wyjechali z Wilna. Pojawił się kolejny problem – przejście przez granicę. Alojzy przy przekraczaniu granicy nie miał żadnych dokumentów. W trakcie przekraczania granicy (robił to drogą kolejową) zaczął udawać „kierującego ruchem w pociągu”, czyli mówił gdzie kto ma iść,

gdzie co położyć itp. Tak bardzo płynnie posługiwał się językiem rosyjskim, że nikomu z obsługi pociągu nie przyszło na myśl go skontrolować.



Fot. 8. Zaświadczenie dot. zatrudnienia

Pierwszym ich celem stał się Gdańsk. (głównie tam kierowały się „Wileńczuki”) W drodze do tego miasta zatrzymali się w Toruniu. Spodobało im się to miasto, więc postanowili w nim zamieszkać. Niestety nie znaleźli stosownego dla nich miejsca zamieszkania, dlatego zrezygnowali ze swoich planów i pojechali na Dolny Śląsk. Zamieszkali w Legnicy, głównie dlatego, gdyż chcieli być jak najdalej od naszych wschodnich sąsiadów. W 1947 roku urodził się im syn Tadeusz, który zmarł niedługo po urodzeniu. Rok później miała miejsce ta sama sytuacja z ich drugim synem Jerzym. Dopiero trzeci syn – Alojzy, urodzony w 1949 roku – wciąż żyje, tak samo jak córka Bogusława urodzona w 1952 roku. Niedługo po osiedleniu się na Ziemiach Odzyskanych, Alojzy został zarządcą dworku w Golance Dolnej. Pomimo ucieczki od komunistów oni i tak go dopadli. Zarzucili mu pomaganie Niemcom podczas wojny oraz wrogość do Sowietów. Trafił do więzienia. Najpierw we Wrocławiu, później został przeniesiony do Warszawy. Spędził tam parę lat, po czym go wypuścili. Zaczął pracować w przetwórni owoców. Był bardzo dobry

w swojej dziedzinie oraz miał wysokie stanowisko w swoim zakładzie, co człowiekowi „wrogemu partii” przytrafiało się bardzo rzadko. Pracował jeszcze w czasach stanu wojennego (czemu dowodzi zaświadczenie przedstawione na fotografii nr 8), ale jeszcze w latach osiemdziesiątych przeszedł na emeryturę. W latach pięćdziesiątych w końcu odważył się pojechać na Litwę, gdyż wcześniej, jako uciekinier, mógłby mieć problemy z tego tytułu. Ponownie zobaczył swoje ojczyste miasto i odwiedził grób swojej matki w Nowej Rossie.



Fot. 9. Dziadek na cmentarzu przy grobie swojej matki w Nowej Rossie

Jeszcze w ostatniej dekadzie XX wieku, pomimo upadku komunizmu w Polsce, nie skończyły się problemy z nim związane. Dziadek pewnego dnia podczas wizyty u ludzi o poglądach związanych z ideologią komunistyczną, został otruty. Musiała być to substancja dodana do herbaty, gdyż dziadek mówił, że nic w trakcie tego spotkania nie jadł. Od tego czasu jego zdrowie zaczęło się pogarszać. W latach dwutysięcznych był coraz słabszy, aż do dnia swojej śmierci - 10 lipca 2009 roku. Został pochowany w Legnicy na cmentarzu głównym.



Fot. 9. Grób rodzinny

Pradziadek Alojzy był człowiekiem z klasą. Był wykształcony (skończył gimnazjum, co w tamtych czasach było rzadkością, gdyż gimnazjum było płatne), nie przywiązywał się do rzeczy materialnych, zawsze pomagał ludziom w potrzebie, był oszczędny i zawsze uśmiechnięty pomimo tego, co przeżył. Odkąd opuścił Wilno, ciągle za nim tęsknił i do końca życia miał nadzieję, że jeszcze kiedyś do niego powróci. „Boże, niebo po śmierci na Wilno mi zamień”.